

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zbrodnie-katynska/95072,Dlaczego-Gomułka-klamal-i-milczal-w-sprawie-Katynia.html>



Napis na murze z marca 1968 r. (fot. EAST NEWS)

ARTYKUŁ

Dlaczego Gomułka kłamał i milczał w sprawie Katynia?

OKRES HISTORYCZNY

(1956-1970) Od Października do Grudnia

Autor: ROBERT SPAŁEK 23.09.2022

Najprostsza i bliska prawdy odpowiedź na postawione w tytule pytanie brzmi: bo był komunistą. To dla niektórych kończy temat, skoro już znamy konkluzję, ale przecież ciekawie byłoby zajrzeć za kulisy dawnej polityki i dowiedzieć się

czegoś więcej.

W październiku i listopadzie 1958 r. I sekretarz PZPR Władysław Gomułka przez ponad dwa tygodnie podróżował wraz ze swoimi najbliższymi współpracownikami po Rosji, Ukrainie, Białorusi i Gruzji. Zwiedzał sowieckie fabryki, zakłady, stocznie i gospodarstwa rolne. Kilkakrotnie przy tej okazji biesiadował przy stole z szefem partii sowieckiej Nikitą Chruszczowem. Gospodarz Kremla był człowiekiem wulgarnym i obscenicznym, lubił dobrze zjeść i przy tym wypić, dowcip miewał knajacki, bawiły go żarty z okolic krocza. Zachowywał się więc nieco inaczej niż Gomułka, który – choć sam też był człowiekiem bardzo prostym i nie wychowywała go przecież francuska guwernantka, ale odwrotnie, hartowało go chłopskie życie i od dziecka pracował ciężko w obejściu – miał taki charakter, że z trudem się odprężał i nawet w sytuacjach prywatnych bywał poważny, raczej stronił od alkoholu, a do tego nie lubił prowadzić rozmów o niczym. Można powiedzieć, że Gomułka zachowywał się tak, jakby stale był w pracy i miał do wykonania jakieś zadanie.



**Władysław Gomułka i Nikita
Chruszczow**

Gospodarz Kremla był człowiekiem wulgarnym i obscenicznym, lubił dobrze zjeść i przy tym wypić, dowcip miewał knajacki, bawiły go żarty z okolic krocza. Gomułka zachowywał się tak, jakby stale był w pracy i miał do wykonania jakieś zadanie. Z trudem się odprężał i nawet w sytuacjach prywatnych bywał poważny, raczej stronił od alkoholu, a do tego nie lubił prowadzić rozmów o niczym.

Jedną z wspólnych sowiecko-polskich biesiad podczas owej podróży odbywała się w podleningradzkiej daczce, była suto zakrapiana, a grono jej uczestników niewielkie i ściśle zaufane. Nazajutrz obaj przywódcy – Chruszczow i Gomułka – mieli wygłosić okolicznościowe przemówienia podczas wiecu w zakładach im. Kirowa zorganizowanego z okazji kolejnej rocznicy rewolucji październikowej. W następnych dniach Gomułka będzie przemawiał także m.in. podczas wielkiego spędu na 300 tys. osób w Leningradzie oraz podczas manifestacji „przyjaźni radziecko-polskiej” na Placu Czerwonym w Moskwie. Wielodniowa wizyta układała się bardzo dobrze, a przywódcy obu partii zdołali już dawno przełamać pierwszą nieufność, która panowała między nimi jeszcze jesienią 1956 r. Wtedy Chruszczow obawiał się, że Gomułka okaże się „polskim nacionalistą”, który będzie chciał podważać zasadność przywództwa sowieckiego w świecie komunistycznym, a może nawet będzie dążył do wyprowadzenia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z Układu Warszawskiego. Nic takiego nie nastąpiło, bo, co prawda, szef PZPR chciał pewnej autonomii dla własnej partii, ale dążył jednocześnie do wielowymiarowego zacieśniania współpracy z Moskwą, gdyż uważał ją, zresztą słusznie, za najważniejszego gwaranta swojej władzy i – co też miało ogromne znaczenie – za europejskiego hegemonia zapewniającego stabilność granicy PRL z Niemcami na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Ujawnianie zbrodni na lekkim kacu

Podczas wspomnianej kolacji panował więc klimat „internacjonalistycznej” serdeczności, a nawet pewnego uniesienia. W pewnym momencie już mocno nietrzeźwy i podochocony Chruszczow, który wcześniej opowiadał o czasach stalinowskich, o zbrodniach „Wielkiej Czystki”, a także o swoich zasługach w zwalczaniu „kultu jednostki”, zaskoczył Gomułkę wyznaniem. Ni z tego, ni z owego zagaił:

„»Wiesław«, jutro powiemy razem prawdę o Katyniu, zwalimy wszystko na Stalina, on tyle ma na swoim koncie, że i tak już nic mu nie

zaszkodzi”.

Gomułka na takie *dictum* natychmiast zastygł. Sowiecki przywódca tymczasem snuł opowieść dalej: że on sam następnego dnia na wiecu opowie o zbrodni jako takiej, a Gomułka doda, że różne tragedie spowodowane przez Stalina teraz umacniają przyjaźń i braterstwo Warszawy i Moskwy, po czym obaj złożą hołd wszystkim pomordowanym.

Gomułka nie miał czasu, by nawet odrobinę ochłonąć. Próbując ukryć zdenerwowanie zaczął tłumaczyć, że to będzie nieszczęście, że Chruszczow nie ma pojęcia, jaką złość taka wiadomość wywoła w Polakach, bo nastąpi reakcja łańcuchowa - ludzie zaczną powszechnie drążyć temat, jawnie pytać, a nawet żądać dokumentów. Oskarżeniom i kolejnym żądaniom nie będzie więc końca, a to zaważy na współczesności, także na stosunkach polsko-sowieckich. Rodziny pomordowanych będą się domagać konkretnych faktów.

„Jesteście na to gotowi?”

- pytał Gomułka Chruszczowa. I konkludował, że może kiedyś ten temat będzie można

podjąć, ale na pewno nie na wiecu bez wcześniejszego, żmudnego przygotowania.

Wątpliwości w sprawie rzeczywistych sprawców mordu na polskich inteligentach i oficerach Gomułka zaczęły mieć mniej więcej cztery lata po publicznym ujawnieniu tej zbrodni przez Niemców.

Spójrzmy realnie: Gomułka był załganym komunistą, ale nie był tchórzem i nie bał się trudnych konfrontacji. W październiku 1956 r. potrafił wypomnieć byłemu ministrowi spraw zagranicznych ZSRS Wiaczesławowi Mołotowowi jego słowa z 1939 r. o Polsce, jako o poronionym płodzie traktatu wersalskiego i na tej podstawie wyrazić zdziwienie, że sowiecki polityk w ogóle pojawił się na rozmowach w Warszawie. To nie tchórzostwo więc, ale głębokie osobiste przekonanie – w oczywisty sposób zakłamane – o niesłuszności ujawniania prawdy na temat sowieckich masowych mordów na polskiej inteligencji w Katyniu pchało go do milczenia w tej sprawie i nałożenia cenzury na tę tematykę w oficjalnym dyskursie publicznym.

A ponieważ uznał, że w interesie komunistów polskich i trwałości Polski Ludowej należało iść w zaparte, temat Katynia nie mógł być po 1956 r. nadal poruszany w prasie, radiu, telewizji, książkach, programach szkolnych, filmach itp. Jeśli gdzieś się pojawiał, to tylko nieoficjalnie. A ci, którzy domagali się prawdy o sowieckich zabójcach-komunistach i ich polskich ofiarach, ponosili konsekwencje. Osoby te poddawano szykanom w miejscach pracy czy w szkołach, niekiedy nawet stawiano przed sądem (zapadały wyroki w zawieszeniu).

W marcu 1959 r. nowy szef KGB Aleksandr Szelepin zaproponował Chruszczowowi w odręcznym, ściśle tajnym piśmie o sygnaturze numerycznej H-632-III zniszczenie 21 857 teczek personalnych polskich więźniów – ofiar mordu katyńskiego. W notatce czytamy m.in.:

„Dla organów sowieckich wszystkie te akta nie przedstawiają ani operacyjnego interesu, ani historycznej wartości. Wątpliwe jest, by mogły one przedstawiać rzeczywisty interes dla naszych polskich przyjaciół. Odwrotnie, jakakolwiek nieprzewidziana niedyskrecja może doprowadzić do zdekonspirowania przeprowadzonej operacji, ze wszystkimi niepożądanymi dla naszego państwa następstwami”.

I dalej:

„wydaje się celowe zniszczenie wszystkich akt ewidencyjnych dotyczących osób rozstrzelanych w 1940 roku w ramach wyżej wymienionej operacji”.

Chruszczow otrzymał jednocześnie do akceptacji projekt proponowanej przez KGB uchwały Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego zezwalającej na tzw. brakowanie dokumentacji personalnej ofiar zbrodni katyńskiej. Do dziś nie wiadomo, czy sowiecki

przywódca na tę propozycję przystał.

Gomułka o Katyniu

Wątpliwości w sprawie rzeczywistych sprawców mordu na polskich inteligentach i oficerach Gomułka zaczął mieć mniej więcej cztery lata po publicznym ujawnieniu tej zbrodni przez Niemców (co, przypomnijmy, miało miejsce w kwietniu 1943 r.). Wcześniej – jak sam zadeklarował – był w pełni przekonany, że:

„oficerów polskich osadzonych w obozach jenieckich w ZSRR wymordowali Niemcy”.

Taką też wersję, wskazującą na aparat państwowy i wojskowy III Rzeszy, jako na sprawcę eksterminacji katyńskiej, przedstawiał Gomułka w artykułach w podziemnej prasie komunistycznej okresu wojny, jak i później, w swoich licznych wystąpieniach wiecowych i przemówieniach sformalizowanych na posiedzeniach partii (już jako wiceminister Ziem Odzyskanych i sekretarz generalny Polskiej Partii Robotniczej).

Gomułka był
komunistą z krwi i
kości, zarazem
pragmatykiem
utrzymania
niedemokratyczny
ch rządów i w
takich kategoriach
myślał. Po latach
przyznał, że dla
niego prawda
faktyczna albo
kłamstwo nie
miały znaczenia,
ważna była ich
użyteczność bądź
szkodliwość dla
sprawowania
władzy.

Idąc na lep sowieckiej propagandy Gomułka
oskarżał wówczas „polski Londyn” o
„najohydniejsze prowokacje” – a więc o
obwinianie „niewinnego” – mające na celu
skłócić USA i Wielką Brytanię z ZSRS. Ostatni
raz temat ten podjął publicznie
prawdopodobnie w 1947 r.

Wkrótce sam Gomułka zaczął mieć poważne
kłopoty, bo współtowarzysze partyjni oskarżyli
go o odstępstwa od pryncypiów
komunistycznych, czyli m.in. o zbytnią
otwartość na przeciwników politycznych
(niektórych socjalistów, ludowców, czy

działaczy związkowych), a zarazem o zbyt daleko posuniętą nieufność wobec Sowietów oraz także o nieumiejętność pracy z zespołem. Te i inne zarzuty stawiane przez komunistów z Polski po pewnych wahaniach i namysłach poparł sam Stalin, co ostatecznie przesądziło na kilka lat o losach sekretarza PPR. Latem 1948 r. Gomułka utracił wpływy polityczne i przywództwo, po roku stracił ministerialne stanowiska, a w 1951 r. został wyrzucony z partii i osadzony na trzy lata w areszcie bezpieczeństwa na mocy decyzji własnych kolegów z kręgów decydenckich.

Czy prawda jest wartością dla komunizmu?

Do władzy wrócił po niecałej dekadzie, w październiku 1956 r. I niemal od razu zetknął się z powracającym publicznie problemem

odpowiedzialności za zbrodnię katyńską. Wielu ludzi oczekiwało na przełom, że po okresie rządów dogmatycznego stalinisty Bolesława Bieruta, Gomułka jako nowy/stary szef komunistów – jak nieraz podkreślano – „prawdziwy Polak i swój człowiek”, „ofiara ubecji” – powie prawdę: winni są Sowieci, prawda zwyciężyła.

Ale nic takiego nie nastąpiło. Gomułka był komunistą z krwi i kości, zarazem pragmatykiem utrzymania niedemokratycznych rządów i w takich kategoriach myślał. Po latach przyznał, że dla niego prawda faktyczna albo kłamstwo nie miały znaczenia, ważna była ich użyteczność bądź szkodliwość dla sprawowania władzy. Dlatego nawet gdyby poznał stuprocentowe dowody wskazujące na Sowieców, jako na sprawców zbrodni w Katyniu, to i tak – co sam napisał w pamiętnikach – „bez najmniejszych wahań” twierdziłby publicznie, że to zrobili Niemcy.

Raz zdarzyło mu się rozmawiać na ten temat jawnie, głośno i szczerze. Podczas spotkania ze studentami (a raczej, jak należy sądzić, w praktyce z wybranymi działaczami organizacji politycznych i studenckich), do którego doszło 29 października 1956 r. Na zadane wówczas pytanie o sprawców mordu katyńskiego odpowiedział to samo, co w rozmowach nieoficjalnych. Zagadnął aktywistów, jaka będzie z tego korzyść? I argumentował:

„Życia tym ludziom nie

przywrócimy, a jednocześnie
zwolennicy Polski przedwojennej
zyskają wielki atut przeciwko
komunizmowi, przeciwko sojuszowi
Polski ze Związkiem Radzieckim”.

Przekonywał, że ujawnienie tej sprawy nie ma sensu, bo cierpieli nie tylko Polacy, ale i Sowieci, którzy też byli mordowani przez Stalina, sprawy są więc tak zagmatwane i wielowątkowe, że nierozwiązywalne, do tego on w żadne demonstracje bawił się nie będzie i:

„tutaj ani partia, ani rząd nie mogą
zająć stanowiska”.

Kilka, może kilkanaście dni później do Gomułki dotarł pisemny apel Amerykanów polskiego pochodzenia z wezwaniem do „rządu w Warszawie” o jednoznaczne zadeklarowanie stanowiska w sprawie zbrodni katyńskiej. Nie tylko I sekretarz zbył rzecz milczeniem, ale w ogóle nikt z komunistów na apel nie odpowiedział. Jedynie trzy lata później minister spraw zagranicznych Adam Rapacki podczas konferencji prasowej w Nowym Jorku potwierdził, że rząd warszawski niezmiennie i z pełnym przekonaniem podtrzymuje opinię o winie Niemców.

Prawda z ogłoszeń drobnych

Jedną z cech charakteryzujących Gomułkę było to, że wręcz maniakalnie zaczytywał się w prasie. Poza codziennymi artykułami w gazetach, czy specjalnie wycinanymi dla niego przez podwładnych tekstami z tygodników, namiętnie wertował także ogłoszenia. Ten nawyk wyniósł jeszcze z czasów przedwojennych, kiedy to, jako ukrywający się przed policją komunista, zdobywał poprzez lekturę ogłoszeń podstawowe informacje o warunkach życia przeciętnego człowieka. Nauczył się wtedy czytać „między wierszami”. Któregoś razu, już jako I sekretarz PZPR, wyczytał w rubryce ogłoszeń „Życia Warszawy” informację, o tym, że w rocznicę śmierci jakiegoś oficera „zamordowanego w Katyniu w kwietniu 1940 r.” odbędzie się msza święta za duszę zmarłego. Gomułka oderwał kolumnę ogłoszeniową ze strony gazety, zakreślił konkretny anons czerwonym ołówkiem i wysłał do kierownika Biura Prasy KC PZPR Artura Starewicza z pretensją, wyrażoną także poprzez postawienie czerwonego wykrzyknika, że miało nie być w prasie „żadnych dat!”. Ktoś nie dopatrzył. Bo trzeba dodać, że dla osoby znającej historię, już sama prawdziwa data zbrodni mówiła, o tym, kto jej dokonał. Sowieci i komuniści w Polsce chcąc utrzymać kłamstwo w mocy musieli fałszować rzeczywistą datę zbrodni (wiosna 1940 r.) na fałszywą (1941 r.), by móc „tłumaczyć”, że polscy patrioci stali się ofiarami mordy dokonanego przez Niemców,

którzy od lata 1941 r. parli na Wschód po
wzniesieniu wojny niemiecko-sowieckiej.

COFNIJ SIĘ